

### 17.30 POCHWAŁA BŁĘDU

– Colloquium z Prof. Janą Pilátovą (Akademia Teatralna DAMU, Praga).

O ludziach stygmatyzowanych, teatrze jako laboratorium błędu oraz groźnej chorobie, zwanej grantozą

moderacja – Joanna Drzewiecka - Kozielska

JANA PILÁTOVÁ:

Spotykam się z tym tematem współpracując z różnymi zespołami. Nie wiem jak w Polsce, ale w Czechach są niezależne zespoły i twórcy w podobnej sytuacji jak ludzie wykluczeni z powodów socjalnych, etnicznych czy zdrowotnych: wyklucza ich dziś „niewidzialna ręka rynku”. Oni i ludzie teatru są podobnymi zwiadów cami ludzkiego doświadczenia, choć jedni są pod opiekę resortu spraw socjalnych, a drudzy wydziałów kultury. Na ogół intuicyjnie brani są za braci i stygmatyzuje się ich podobnie: są zbyt cnymi, dziwnymi outsiderami – albo medialną atrakcją. Może dlatego dziś, bardziej niż wczoraj mogą się ze sobą lepiej rozumieć niż z ogółem społeczeństwa, mogą być sprzymierzeńcami. Sytuację komplikuje jednak polityka finansowania i grantowa loteria. Stygmatyzowani, stygmatyzujący i sympatycy outsiderów coraz gorzej orientują się w tym, co się dzieje. Co jest wsparciem, co ujmą, co pułapką? Co jest potrzebną, co nadużywaną okazją, co jest pracą, twórczością i poznawaniem, a co szwindlem? Dla tego, co robią „wykluczeni”, co dla nich i z nimi robimy my, brakuje kryteriów. Moja uwaga o poszukiwaniu kryteriów zaczyna się jednak od błędu.

Od dziecka słyszałam, że człowiek uczy się na błędach. Nie jest to jednak takie łatwe. Kiedy się coś udaje, to jest to naturalnie zasługą naszych zdolności, natomiast kiedy coś nie wyjdzie, to traktujemy to jako przypadek albo czyjaś wina. W ten sposób marnujemy szansę, by uczyć się na błędach. Podałabym tutaj przykłady tragicznego zaprzeczania i pożytecznej nobilitacji błędu, ale na ten temat każdy ma zapewne własne doświadczenia. Bojąc się, że błąd dowodzi braku zdolności i jest równoznaczny z klęską, nie przyznajemy się do niego. Zarówno rzed sobą, jak i przed pozostałymi ukrywamy to, co błędy uwidacznia, rezygnujemy z poznawania, żeby nie zostać wykluczonymi.

Obowiązki i reguły świata sukcesu korumpują nas: nie prezentujemy się jako istoty niepowtarzalne, ale jako propagowany towar - widzę narastanie tej

zarazy w życiorysach adeptów naszej szkoły - w zamian za akceptację. Jeszcze gorzej kłamiemy o sobie, a w końcu także sobie, w sferze projektów i grantów: stajemy się jeńcami sukcesów. Prezentując, dla uzyskania grantu, dotychczasowe sukcesy, a wyniki grantu jako następny sukces, jednocześnie zaprzeczając błędom, wyrzekamy się możliwości zrozumienia, co warto robić i jak żyć, i po co właściwie ubiegaliśmy się o grant. Chodzi już tylko o prawidłowe rozliczenie, chociaż to, co chcieliśmy przy pomocy grantu lub projektu uzyskać, nie jest obliczalne.

Wszystko to, co nas w życiu wyklucza i czego się obawiamy (pomyłka, przewinienie, błąd) w teatrze nas jednak bardzo interesuje. Jak to? Życie jest niebezpieczne. Pomiędzy brzegiem rzeczywistości a brzegiem możliwości płynie w jednym kierunku a za pomyłki się płaci, zmarnowanej chwili nie da się powtórzyć. Teatr ma takie same brzegi, również w nim płynie rzeczywistość skuteczna, ale w nawiasach: pozwala zawrócić prąd, wrócić do kryzysu i poprawiać. W teatrze jutro mogę umrzeć lepiej. Tak „unieszkodliwione” błędy są źródłem poznania i katharsis: dramaty (jak dramat Edypa: poszukiwanie i zarazem unikanie okrutnego poznania) przydarzają się każdemu. Rozumiemy, co się dzieje, ale u innych widzimy to lepiej. Ten, o kogo chodzi, broni się przed poznaniem, on zrozumie ostatni. Ukrywać się przed prawdą nie może się jednak każdy. Ludzie wyjątkowi, twórcy, tak samo jak osoby z niepełnosprawnościami, zderzają się z rzeczywistością tak dotkliwie, że muszą się zdecydować: zaszyć się w świecie złudzeń, czy być wierny losowi ludzi, badających w naszym imieniu możliwości innego życia. Również w pracy nad przedstawieniami rozwiązujemy sytuacje bądź w ten, bądź też w drugi sposób.

Zespół jest modelem społeczeństwa poprzez konflikty ludzi, razem tworzących „inną rzeczywistość” w trudnej rzeczywistości codziennej. Teatr może działać jako laboratorium badania błędów, i to dla nas osobiście a zarazem dla społeczeństwa. To, co się kryje pod powierzchnią dostępne jest wtedy, kiedy coś nie działa jak powinno. Dzięki dysfunkcjom neurologicznym lekarze odkrywają tajemnice mózgu, dzięki kryzysom społecznym, modelowanym teatralnie, można odkrywać tajemnice społeczeństwa i kultury. Teatr uzależniony od sukcesu wyrzeka się dobrodziejstw analizy błędów, brakuje mu drugiego brzegu, brzegu rzeczywistości. Fikcja nie jest już zdobywaniem nowych możliwości życiowych za pomocą teatru, ale życiową iluzją, która osłabia. Teatr przestaje być „transfuzją życia” i staje się narkotykiem.

To mnie teraz najbardziej martwi i dla tego jestem wdzięczna wszystkim, którzy są zdolni rozpoznawać swoje błędy. Gdybyśmy się na konferencjach odważyli opowiadać o nich, a nie o sukcesach, żeglowałibyśmy przeciwko wiatrom naszych czasów i dodawali odwagi wszystkim wykluczonym. To przecież łatwe: tak naprawdę nie wiemy, jak osiągnęliśmy sukces, wszystko działało, jak sobie tego życzyliśmy. Może jest to dowodem naszej kompetencji, ale jak rozpoznać, na czym ona polega? Błąd wskazuje natomiast wprost na moment, który można badać, gdy coś się zepsuło. Zrozumieć błąd oznacza dowiedzieć się czegoś więcej o sobie i o innych, o tym, co robimy i o świecie, w którym żyjemy.